

Społeczeństwo dobroczyńców

Autor: Jeffrey A. Tucker

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Łukasz Buczek

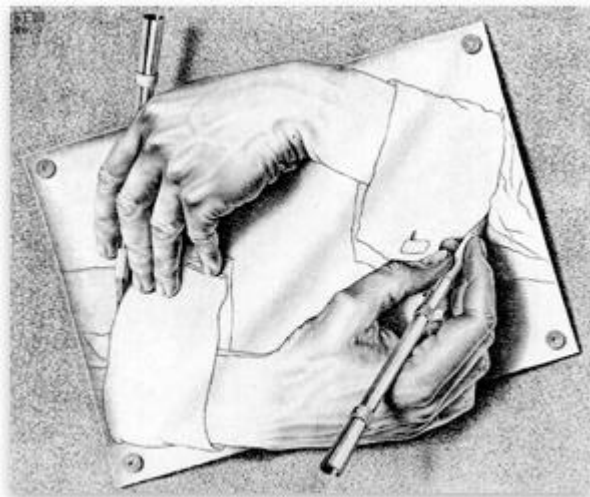
Wybrałem się ostatnio do sklepu spożywczego po bułki. Zapłaciłem za nie, a kasjerka mi je zapakowała. Powiedziałem „dziękuję”, ona zaś odpowiedziała „nie ma za co”. Pozostawiło to we mnie poczucie, że coś jest nie w porządku. Czy kasjerzy poprzestają na „nie ma za co”, nie dodając niczego więcej? Raczej nie. Zazwyczaj mówią „dziękuję”, tak jak i klient. Pozostałem z tym nieokreślonym przeświadczeniem, że „przecież ja też zrobiłem coś dla niej”.

Kiedy odpowiadamy „nie ma za co”? Gdy dajemy komuś podarunek (dobro lub usługę), nie oczekując niczego w zamian. Na przykład gdy przytrzymamy drzwi dla kogoś. Osoba ta mówi „dziękuję”, a ja „nie ma za co”. Innym przykładem jest sytuacja, w której solenizant dziękuje za подарowany mu prezent.

Są to przykłady korzyści jednokierunkowych. Dajemy, ale niekoniecznie otrzymujemy coś wymiernego w zamian. Co zatem czyni wymianę handlową inną? Dlaczego obie strony mówią „dziękuję”? Ponieważ każda ze stron obdarowuje siebie nawzajem.

Kiedy kupiłem moje bułki, dokładnie taka sytuacja miała miejsce. Zobaczyłem bułki w sklepie i uznałem, że są dla mnie warte więcej niż dwa dolary w moim portfelu. Z punktu widzenia sprzedawcy dwa dolary były warte więcej niż te bułki. Obie strony odczuły korzyść po dokonaniu transakcji.

Zadaniem kasjerki jest zrealizowanie tej transakcji w imieniu sprzedawcy. Sprzedawca otrzymał podarunek w postaci pieniędzy, a mnie подарowano bułki.



„Drawing Hands” (1948) by M.C. Escher (1898–1972)

Jest to esencja wymiany, magia stosowana miliony, miliardy, biliony razy każdego dnia na całym świecie. Ma miejsce w każdej pojedynczej wymianie handlowej podjętej w oparciu o ludzki wybór. Obie strony odnoszą korzyść.

Każda ze stron jest dobroczyńcą. Ten system obustronnych korzyści, nieustanny i wszechobecny, prowadzi do ogólnej poprawy standardu życia. Podnosi poczucie własnego dobrobytu jednostek, co przekłada się również na wzrost społecznego dobrobytu.

Oczywiście, z czasem każdy może zmienić zdanie. Po przyjsciu do domu mógłbym odkryć, że nie mam już masła i lepiej jednak zrobiłbym, gdybym je kupił zamiast kilku bułek. Mógłbym postanowić o odrzuceniu pieczywa z mojej diety. Mógłbym także dojść do wniosku, że bułki wcale nie są takie smaczne. Każda z tych opcji mogła się zdarzyć. Taka jest natura świata, że przyszłość jest niepewna, a istoty ludzkie bywają kapryśne. Jednak w czasie dokonywania wymiany wierzyłem, że skorzystam na niej. Inaczej nie zgodziłbym się na nią. Odszedłem ze sklepu z poczuciem zysku. Właściciel sklepu odczuwał to samo. Oboje spodziewaliśmy się zysku, co jest wystarczającym powodem, aby popierać system wymian. Żaden system społeczny nie gwarantuje pozytywnego rezultatu w wyniku każdego działania.

Wszystko to wydaje się oczywiste i nawet niewarte przypominania, jednak proszę zauważyć, że większość filozofów w historii świata przeoczyło te fakty. Przykładowo, Arystoteles, rozważania o wymianie handlowej zawarte w [Etyce nikomachejskiej](#) rozpoczyna założeniem, że do wymiany dochodzi, gdy wycena jest jednakowa lub współmierna. Ale co w przypadkach, kiedy jest ona w sposób oczywisty niewspółmierna — na przykład wtedy, gdy usługi bardzo cenionego lekarza są sprzedawane za coś tak powszechnie dostępnego, jak zboże? Arystoteles wierzył, że rolą pieniądza jest bliżej nieokreślone zrównanie wymiany, aby mogło do niej dojść. Tymczasem jest oczywiste, że pieniądz sam w sobie jest jedynie dobrem wprowadzonym do użytku w celu ułatwienia wymian.

Arystotelesowskie założenie twierdzące, że handel opiera się na równej wartości przedmiotów wymiany, jest błędne. Jeśli wartość danych dóbr jest postrzegana jako jednakowa, nigdy nie dojdzie do ich wymiany, ponieważ żadna ze stron na niej nie skorzysta. Jeśli wymiana oparta jest na równej wartości, to jest ona jedynie stratą czasu. W rzeczywistym świecie wymiana jest oparta na

różnicach w wycenie dóbr i na oczekiwaniu odniesienia korzyści. Jest to umowa dwojga ludzi, obdarowujących siebie nawzajem w swoim własnym interesie.

Prawidłowa teoria wymiany handlowej została sformułowana dopiero w końcu średniowiecza przez kontynuatorów nauk św. Tomasza z Akwinu. Dojrżeli oni, że wymiana handlowa jest obopólnie korzystna, a każda ze stron widzi szansę na poprawę swego stanu. Zatem akt wymiany stał się środkiem do poprawy dobrobytu wszystkich ludzi. Nawet jeśli żadne nowe fizyczne dobro nie jest dostępne, nie pojawiają się nowe wynalazki ani zdolności produkcyjne, bogactwo i tak może zostać zwiększone poprzez handlowe powiązania międzyludzkie.

Tak jak wiele postulatów ekonomii, i ten wydaje się oczywisty, gdy już się go dojrzy. Zauważyłem jednak, że powszechne niedocenianie rynkowych mechanizmów zakorzenione jest w przekonaniu, że w kupowaniu i sprzedawaniu nie ma niczego wspaniałego. Jest to jedynie niczemu nie służące zamieszanie. Społeczeństwo równie dobrze mogłoby się bez tego obejść.

Mam wielkie trudności ze zrozumieniem ludzi tak myślących. Powiedzmy, że sprzeciwiałbym się dawaniu podarunków. Czy nie jest oczywiste, że społeczeństwo straciłoby, gdybym ustanowił takie prawo? Nie moglibyśmy cieszyć się z materialnych manifestacji wyrazów uznania od innych, odebrałoby to nam także możliwość okazywania wdzięczności.

Jeśli prawdą jest, że wymiana handlowa jest dwustronnym podarunkiem, przykładem obopólnej korzyści obejmującej całe społeczeństwo, czymś oczywistym jest, że społeczeństwo rozpadnie się, gdy zabraknie mu okazji do kupna i sprzedaży. Wszyscy, którym leży na sercu dobro społeczeństwa, powinni w szczególności czcić centra handlowe, giełdy papierów wartościowych, handel międzynarodowy oraz każdy inny obszar, w którym pieniądze zmieniają właścicieli w zamian za dobra lub usługi. Nie jest to niczym innym, jak ludzką wzajemną pomocą w przetrwaniu i rozwoju.

Bartolomé de Albornoz, szesnastowieczny hiszpański teolog, znany ze swego sprzeciwu wobec niewolnictwa, napisał:

„Kupowanie i sprzedawanie jest energią ludzkiego życia zasilającą wszechświat. Poprzez akty kupna i sprzedaży świat jest zjednoczony. Łączą się odległe kraje i narody, ludzie o innych

językach, prawach i obyczajach. Gdyby nie te wzajemne umowy, jednym brakowałoby dóbr, których inni mają pod dostatkiem, sami zaś nie mogliby podzielić się tym, co mają w nadmiarze z tymi, którzy cierpią niedostatek”.

Jeśli nie potrafimy dopatrzeć się logiki leżącej u podnóża wymiany oraz tego, w jaki sposób wszystkim służy, łatwo jest nie docenić jej znaczenia dla społeczeństwa. Taka jest tendencja w środowiskach, w których dyskutuje się aspekty sprawiedliwości społecznej. Rynek rzadko jest wystarczająco doceniany za pomoc w poprawianiu losu ludzkości. A przecież tak naprawdę rynek nie jest niczym innym, jak dobrowolnym współdziałaniem jednostek na rzecz wzrostu dobrobytu.

Złudzenie równowartości w wymianie handlowej zostało rozwiane 500 lat temu, jednak ciągle ono powraca. Ekonomia to jedna z tych nauk, która wymaga staranności w rozumowaniu. Nie może być zbiorem domysłów opartych na moralnych postulatach. Musi być studiowana i rozumiana w oparciu o narzędzia dedukcyjne i cierpliwe nakreślanie wachlarza koncepcji. To dlatego ekonomia jako nauka rozwinęła się tak późno. Nie jest jednak za późno dla nas, aby ją zrozumieć.

Zrozumienie ekonomii bezpośrednio prowadzi do docenienia wkładu wolnego rynku w kształtowanie dobrobytu nas wszystkich. Jeśli kiedyś przeczytasz coś, co deprecjonuje rolę gospodarki rynkowej, z pewnością ma to swoje źródło w złudzeniu opisanym w tym artykule.

Bez wątpienia jeszcze dziś dokonasz wymiany handlowej. Niech to będzie okazja do refleksji nad wspaniałą dynamiką, jaka się za nią kryje. Możesz powiedzieć „dziękuję”. Osoba, która weźmie pieniądze od ciebie może także powiedzieć „dziękuję”. Występowanie takich właśnie sytuacji w największym stopniu przyczynia się do pokoju i dobrobytu po tej stronie nieba.